

Czuję się oszukana

Data publikacji: 9.07.2012 11:00

Pani Krystyna mieszka sama. Tysiąc złotych emerytury musi jej wystarczyć "na życie". Po zapłaceniu rachunków, na wyżywienie zostaje już niewiele, ale jakoś do tej pory udawało jej się związać koniec z końcem.

W wielu przypadkach schemat działania jest ten sam. Rozmowa telefoniczna, potem kurier. Fora internetowe pełne są osób, które uważają, że zostały oszukane. Dzisiaj swoją historią podzieliła się z nami pani Krystyna, warto z niej wynieść dla siebie lekcję życia.

- Koło południa poszłam zobaczyć do skrzynki na listy, ale dopiero w domu otworzyłam korespondencję, bo bez okularów źle widzę. Na początku myślałam, że ktoś się pomylił... w kopercie znajdował się rachunek prawie na 380 złotych i wezwanie do zapłaty - wspomina pani Krystyna (nazwiska na jej prośbę nie podajemy) - Z listu wynikało, że pół roku wcześniej podpisałam jakąś umowę, a ponieważ się z niej wycofałam muszę teraz zapłacić za to karę... Nogi się pode mną ugięły... tyle pieniędzy...

Pani Krystyna z czasem zaczęła składać różne wydarzenia w całość... *- Pod koniec zeszłego roku ktoś do mnie zatelefonował, podawał się za pracownika Telekomunikacji Polskiej. Chciał namówić mnie na jakąś atrakcyjną ofertę i tańsze rozmowy. Kategorycznie odmówiłam, nie chciałam nic zmieniać. Zresztą nigdy nie podejmuję takich decyzji bez porozumienia się z synem... Odłożyłam słuchawkę. Jakiś czas później, kiedy już zapomniałam o tej rozmowie zapukał do moich drzwi mężczyzna. Znów przedstawił się jako pracownik Telekomunikacji Polskiej. Mówił, że ma specjalną ofertę i, że to wyjątkowa okazja. Tym razem też odmówiłam. Powiedziałam mu, że niczego nie potrzebuję i poprosiłam, żeby sobie już poszedł (staliśmy na klatce schodowej). Wtedy ten mężczyzna poprosił mnie o jeden podpis, tłumacząc, że „to po prostu taka procedura, dowód dla szefa na to, że kolejny lokator został poinformowany o ofercie, jaką ma dla niego operator”. A ja zamiast wejść do mieszkania po okulary, podpisałam ten nieszczęsny dokument nawet go nie czytając. Zresztą nawet bym się nie spodziewała, że ktoś będzie chciał mnie w ten sposób oszukać... - opowiada kobieta.*

Jakiś czas później pani Krystyna odebrała kolejny telefon. *- Tym razem pani z TPSA spytała mnie, dlaczego rezygnuję z ich usług i przechodzę do innej firmy. Zdziwiłam się... Przecież nigdy żadnej rezygnacji nie składałam ... Pani zapytała mnie, czy w takim razie wszystko ma zostać tak, jak do tej pory było? Potwierdziłam. Obiecano mi, że sprawa zostanie rozwiązana pozytywnie i żadnego przejścia do innego operatora nie będzie... Pofatygowałam się nawet osobiście do punktu Telekomunikacji Polskiej (dzisiaj Orange) i uzyskałam potwierdzenie, że sprawa została wyjaśniona - mówi.*

Pół roku później... Pani Krystyna otrzymała list, a w nim wezwanie do zapłaty, czyli karę za niewywiązanie się z umowy. Firma, która wcześniej podawała się za TPSA żądała uregulowania należności.

- W moim imieniu syn zadzwonił do tej firmy i poprosił o wyjaśnienia. Jakim cudem mam płacić za coś z czego nie korzystałam... mało tego - jeśli rzeczywiście podpisałam umowę z tą firmą, to tylko dlatego, że wprowadzono mnie w błąd. Nie zrobiłam tego świadomie... W dodatku nie otrzymałam żadnej kopii tej umowy, czy warunków na jakich została zawarta. Mężczyzna, który rozmawiał z moim synem stwierdził tylko, że wszystko odbyło się legalnie i kopia dokumentu musi być w moim posiadaniu, bo kurier, który mnie odwiedził (wtedy podawał się za pracownika Telekomunikacji Polskiej) osobiście mi ją wręczył po podpisaniu oryginału. Kpina... Niestety nie wskóraliśmy nic tym telefonem - wspomina.

Potem było jeszcze kilkanaście innych telefonów z pytaniami, między innymi do rzecznika Urzędu Ochrony Konsumentów i Konkurencji. *- Tak, jak nam polecono napisaliśmy wraz z synem kilka pism i zwróciliśmy się o*

wydanie kopii umowy, którą rzekomo "zawarłam" z tą „dziwną” firmą. Na odpowiedź nie czekałam długo. Kopia umowy dotarła i rzeczywiście widniał na niej mój podpis, czyli tego dnia, kiedy odwiedził mnie mężczyzna podający się za pracownika TPSA (którym oczywiście nie był) wprowadzona w błąd zawarłam umowę. Do dokumentu dołączona była jeszcze jedna kartka, która zawierała „oświadczenie abonenta”. Na samym dole tego pisma znajdował się kolejny „mój podpis”. Jakim cudem, skoro tylko raz się podpisałam ?- zastanawia się pani Krystyna.

Pytań jest wiele. Jak zakończy się ta sprawa, na razie nie wiadomo. Pani Krystyna ma nadzieję, że nie będzie musiała zapłacić prawie 380 złotych firmie o której nigdy wcześniej nie słyszała. - ***Dla mnie to naprawdę bardzo dużo pieniędzy. Poradzono mi, żebym zwróciła się do rzecznika konsumentów i Urzędu Komunikacji Elektronicznej. Teraz czekam na odpowiedź. Boję się, że jednak będę musiała zapłacić te pieniądze...boję się, że do tej kwoty doliczą mi jeszcze gigantyczne odsetki... Właściwie już sama nie wiem, co robić...*** - żali się pani Krystyna.

O takich spraw, jak sprawa pani Krystyny ostatnio słyszy się coraz częściej. Ofiarą padają na ogół ludzie starsi. Przed takimi zdarzeniami warto przestrzec swoich bliskich. Podstawowa wiedza uchroni nas od naprawdę sporych kłopotów.

Z uwagi na natężenie negatywnego zjawiska również Orange przestrzega swoich abonentów: ***„Coraz więcej klientów jest oszukiwanych przez przedstawicieli niektórych firm telekomunikacyjnych. Dlatego prosimy, zwracaj uwagę na handlowców niektórych operatorów, którzy próbują wykorzystać zmianę marki TP na markę Orange. Pamiętaj, że wszystkie usługi świadczone przez Telekomunikację Polską są teraz dostępne w Orange bez konieczności podpisywania nowych umów.... Jeżeli podpisałeś dokument, który miał być umową z Telekomunikacją Polską lub Orange, a okazał się umową z innym operatorem telekomunikacyjnym, to znaczy, że zostałeś wprowadzony w błąd. Jeżeli znalazłeś się w takiej sytuacji to zadzwoń pod bezpłatny numer 800 500 005 i zgłoś podejrzenie oszustwa...”***

Pamiętajmy – osoba, która uważa, że została oszukana ma 10 dni na odstąpienie od umowy o ile jej zawarcie nastąpiło poza lokalem przedsiębiorstwa, np. przez telefon lub w mieszkaniu abonenta. Po upływie 10 dni też można umowę rozwiązać, niestety ma to już konsekwencje wynikające z zapisów tej umowy - najczęściej dotyczy to kar za przedterminowe rozwiązanie umowy.

Barbara Stelmach-Kubaszczyk